

# Henryk Barycz

---

## Wspomnienie o ks. Stanisławie Bednarskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 36/1-2, 9-20

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## WSPOMNIENIE O KS. STANISŁAWIE BEDNARSKIM

„Prawdę mówić muszę nawet o umarłych, abym  
w prawdziwych umarłych rozkochał żywych”.  
(*Juliusz Słowacki, Listy*).

Historiografia życia umysłowego w Polsce, a w szczególności zakonu jezuickiego poniosła przez zgon ks. Stanisława Bednarskiego z zakonu Towarzystwa Jezusowego (ur. 9 kwietnia 1896 w Nowym Sączu, zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau 16 lipca 1942) ciężką, bolesną i niepowetowaną stratę. Ubył z jej szeregów pracownik niezastąpiony, nadzwyczaj sumienny i niezmordowany w odszukiwaniu i gromadzeniu rozprószonych jezuitów polskich, badacz wielkich uzdolnień, znakomicie i wszechstronnie przygotowany, niezwykle przytym rozmiłowany w swym przedmiocie, oddany mu całą duszą, pisarz może nie błyszczący, ale niemniej celujący dobrą kompozycją oraz jasnym i starannym wykładem, historyk, który naprawdę powołany był do stworzenia umiejętnej, na rzetelnej podstawie źródłowej, bez przymieszki legendy hagiograficznej czy apologetycznego samochwalstwa, historii jezuitów w Polsce, w rodzaju zagranicznych monografii Duhra czy Fouqueraya. Ubytek to tym więcej nieodżałowany, że pole badań Zmarłego, przedmiot jego tyloletnich zainteresowań posiada szczególniejszą doniosłość dla historii Polski nowożytnej. Dzieje jezuitów w Polsce — to nie zwykła historia zakonu w rodzaju franciszkanów, dominikanów, czy nawet tak dla rozwoju społecznego i gospodarczego Polski średniowiecznej zasłużonego zakonu cystersów. Rozległością i doniosłością oddziaływania nie dorównuje im żaden inny zakon. Jezuiti polscy zasięgiem swym ogarnęli nie tylko całe niemal szkolnictwo publiczne, nie tylko wycisnęli niezatarty wpływ na życie religijnym, ale zaważyli niezwykle silnie na kierunku rozwoju kultury polskiej, a w pewnych okresach (w epoce Zygmunta III) poniekąd nawet na losach narodu i państwa.

Nie dziwnego zatem, że dzieje zakonu skupiły na sobie od początku XIX w. uwagę naszego dziejopisarstwa. Każde niemal pokolenie historyków starało się ująć posiew rzucony przez zakon, ustalić dodatnie i ujemne strony jego działalno-

ści. Usiłowania te przez długi czas budziły i budzić musiały poważne zastrzeżenia zarówno przez swą fragmentaryczną i niekompletną podstawę źródłową, jako też może jeszcze więcej przez z góry powzięte nastawienie, dodatnie lub negatywne, przy podejmowaniu oceny dziejowego dorobku zakonu. Stąd też skala sądu wykazywała niespotykaną wprost rozpiętość, wahanie między dwoma przeciwnymi biegunami: apologią i idealizacją a bezwzględny potępieniem. Wyrazem jej były w połowie ubiegłego wieku dwa krańcowe stanowiska: uwielbiające Maurycego Dzieduszyckiego i niezwykle surowe, posuwające się do uznania w działalności Towarzystwa Jezusowego jednej z przyczyn upadku Polski Jędrzeja Moraczewskiego. Sąd ten był niewątpliwie w problematyce swej zbyt prymitywny, aby mógł się przyjąć w całej rozciągłości, niemniej krytyczne nastawienie w ocenie działalności jezuitów utrzymało się w umiejętniej, czysto naukowej historiografii lat późniejszych. Widać go i w surowej ocenie M. Bobrzyńskiego i w studiach monograficznych nad ważniejszymi problemami „jezuickimi“ historyków doby przedostatniej, I. Chrzanowskiego, W. Sobieskiego, M. Janika i i. Tymczasem umiejętne odtworzenie historii zakonu, które winno wyjść z łona samych jezuitów, spoczywało z braku należycie ukwalifikowanych pracowników odłogiem. Rzecz to znamienita dla stosunków polskich, że mimo skupienia, zwłaszcza w dawniejszych wiekach, tylu sił intelektualnych narodu, zakon jezuicki nie wydał wielu historyków: w w. XVII Jana Wielewickiego, Rostowskiego i Wojciecha Kojalowicza, w w. XVIII Adama Naruszewicza, wreszcie w w. XIX i z początkiem XX Stanisława Załęskiego i Jana Sygańskiego. Jedyna zaś na szeroką skalę podjęta przez Załęskiego próba przedstawienia dziejów jezuitów w Polsce okazała się dziełem w dużej mierze chybnym. Pisana bez znajomości metody historycznej, niedołężna w konstrukcji, nieumiejętna w wyzyskaniu źródeł, bezkrytyczna w sądach, nade wszystko zaś jednostronna i apologetyczna, nie mogła odpowiedzieć żadną miarą dzisiejszym wymaganiom nauki historycznej. Wielki trud pisarski ks. Załęskiego okazał się stracony, zamiar przerósł poprostu siły wykonania. Okazało się dowodnie, że stworzenie syntetycznego obrazu działalności Towarzystwa Jezusowego w Polsce poprzedzić muszą prace monograficzne oraz publikacje ważniejszych źródeł. Ale i w tym kierunku pierwsze próby ze strony oficjalnej historiografii zakonnej (wydawnictwo Listów ks. Piotra Skargi) nie wypadły najlepiej. Tak tedy zakon czekać musiał jeszcze dwa prawie dziesiątki lat na pojawienie się pierwszego godnego tej nazwy, krytycznego budowniczego swych dziejów w osobie ks. Stanisława Bednarskiego.

Ks. Stanisław Bednarski był wychowawcą Seminarium historii kultury polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, założonego w roku szkolnym 1921/22 przez znakomitego uczonego, prof. Stanisława Kota. Seminarium przeżywało w pierwszych latach swego istnienia okres bodaj największego rozkwitu i prężności naukowej. Na jego rozwoju zaważyła przede wszystkim niezwykła osobowość mistrza, łączącego z szerokim znawstwem procesów historycznych kultury zachodnio-europejskiej i rodzimej polskiej wielki talent, można powiedzieć, wrodzony dar pedagogiczny. Z dużym umiarem i taktem uniały on uszanować z jednej strony indywidualność ucznia, kierunek jego zainteresowań naukowych, zarysowujące się skłonności i uzdolnienia, z drugiej utrzymać w dyscyplinie mniej skoordynowane, szukające dopiero właściwej drogi jednostki. Również i zespół członków Seminarium tych pierwszych lat powojennych był pod każdym względem szczególnie dobrany. W wynajdywaniu nowych talentów i skupianiu ich dookoła siebie miał profesor niewatpliwie szczęśliwą rękę. W pracowni znaleźli się obok dorzewających sił naukowych, częściowo wyćwiczonych w innych seminariach historycznych (Józef Feldman, Czesław Chowaniec) początkujący adepci studiów historycznych: Wiliam Rose, Wanda Bobkowska, Mieczysława Miterzanka, Wanda Januszkiewiczówna, Henryk Barycz, Stanisław Bodniak, Marek Wajsbium, Alodia Kawecka-Gryczowa i inni. Mimo dużej rozpiętości wieku, różnicy przekonań społecznych czy politycznych, wreszcie odmiennych zamiłowań naukowych wszystkich uczestników Seminarium jednoczył gorący zapał i entuzjazm do pracy nad poznaniem naszej przeszłości kulturalnej.

Jednym z najbardziej przejętych kultem nauki uczestników Seminarium okazał się ks. Stanisław Bednarski, od r. 1923/4 jego członek. Nieco starszy od współkolegów, milczący i opanowany, choć szczerze koleżeński i uczynny, nie długo trzymał się na uboczu. Tlejący w nim ogień zapału do badań naukowych oraz pęd twórczy okazał zaraz przy interpretacji cennej korespondencji reformatorów szwajcarskich z Polakami, wydanej przez T. Wotschkego („Briefwechsel der Schweizer mit den Polen“). Wygłoszony na jednym z pierwszych posiedzeń seminaryjnych r. 1923/4 referat o znanym leksykografie w. XVI Janie Mączyńskim, oparty głównie na rzeczonym wydawnictwie Wotschkego, wykazał od razu zdolność badawczą młodego adepta, jego umiejętność interpretacji źródeł, ścisłość wnioskowania, dar kombinowania i zdolność konstrukcji. Wymagający profesor odkrył w uczniu wybitny talent naukowy, to też rychło zaopiekował się nim i skierował go z wrodzonym sobie zrozumieniem i uszanowaniem indywidualnych skłonności i zamiłowań na właściwą drogę wdzięcznej i pociągającej pracy nad stojącą odłogiem, opuszczoną historią kulturalnej działalności jezuitów polskich, pojętej przez

młodego badacza niezwykle szeroko. W założeniu swym obejmować ona miała bowiem „tak ważne zagadnienia, jak walkę z protestantyzmem, teologię polemiczną, ascetykę, urabianie duszy i obyczajów szlachty, wymowę kościelną, pracę duszpasterską, jej metody, zasięg, skutki, szkolnictwo, działalność na polu sztuki kościelnej, wreszcie działalność gospodarza“...<sup>1)</sup>.

Mistrzowi zawdzięczał ks. Bednarski nie tylko podjęcie do poświęcenia się nauce, ale całkowite urobienie historyka. Przejął odeń pierwszorzędną metodę badań: skrupulatność w gromadzeniu źródeł, umiejętność krytycznej ich oceny, obiektywizm w formowaniu wniosków i ostrożność w wydawaniu sądu, ale także szerokość horyzontów w ujmowaniu problemów naukowych, wiązanie procesów rodzimej kultury z prądami zachodnio-europejskimi. Może nawet umiłowanie starej książki, pietyzm dla tych relikwii i pomników naszej kultury umysłowej, zapal do ich wyszukiwania i chronienia wyrosły u ks. Bednarskiego z tego podłoża duchowego.

Wzajemny stosunek ucznia do profesora przerodził się rychło w ścisły i serdeczny związek. Uczeń, niebawem samodzielny już badacz, w częstych, długich rozmowach poruszał nurtujące nim wątpliwości, omawiał sporne kwestie, uwydatniał osiągnięte zdobycze, rozwijał plany wydawniczo-naukowe; profesor ze swej strony dawał bodźce i wskazówki, cenne rady, z właściwą sobie szerokością horyzontów i wnikliwością stawiał w nowym świetle problemy naszych dziejów umysłowych, swą niespożytą energią utwierdzał w zamierzeniach, i planach pełnego zapалу badacza, zachęcał go do nowych, wytrwałych wysiłków, pokonywania rosnących trudności. Przywiązany całym sercem do mistrza odczuł boleśnie ks. Bednarski krzywdę, jaką profesorowi i nauce polskiej wyrządzono we wrześniu 1933 r. przez zwiniecie z powodów czysto politycznych jego katedry. Przybity tym i zgrzyziony wewnątrz próbował wystąpić w obronie zagrożonej placówki. W tym celu przygotował artykuł do „Przeglądu Powszechnego“ — pokazywał mi go Zmarły w odbitce szczotkowej w październiku 1933 r. w Stacji Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności w Rzymie — którego redakcja na skutek zarządzonego w dniu 30 września t. r. przeniesienia prof. Kota w stan nieczynny już nie zamieściła.

\* \* \*

Pierwsze też samodzielne wystąpienie ks. Bednarskiego na niwie dziejopisarskiej z rozprawą: „Stosunki kardynała Roberta Bellarmina z Polska i Polakami“ (Kraków 1928) wiązało się ściśle z zainteresowaniami mistrza, z jego rozległym przedsięwzięciem ujęcia związków umysłowych Polski z Za-

<sup>1)</sup> „Polonica w archiwach jezuickich“ (Nauka Polska XX, 1935, str. 142).

chodem. Wielka postać znakomitego bojownika odrodzenia katolickiego, księcia Kościoła i wybitnego pisarza teologicznego pociągnęła początkującego badacza. Jakkolwiek wyniki rozprawy okazały się raczej skromne, to jednak uwydatniła ona już główne właściwości osobowości twórczej autora, jego pełną dojrzałość badawczą. Z jednej strony zalety metodologiczne: szeroką podstawę źródłową, ścisłość i krytycyzm, dyscyplinę myślową, przystępny tok opowiadania, ujmowanie zjawisk kościelnych na szerokim tle historyczno-kulturalnym, z drugiej skrytykowanie się zamiłowań naukowych: ukochanie epoki odrodzenia jako tego okresu, który przyniósł całkowitą przemianę stosunków we wszystkich dziedzinach życia i wydał najwięcej stosunkowo jednostek twórczych i genialnych.

Rozprawa o stosunkach Bellarmina z Polakami stanowiła tylko drobny epizod, niejako wstęp do rozległej, powziętej już wówczas, na długość całego życia obliczonej pracy badawczej nad działalnością kulturalną w szerokim tego słowa znaczeniu zakonu jezuitów. Młody badacz już po pierwszym zagłębieniu się w dotychczasowy dorobek historiografii jezuitów doszedł do przekonania o konieczności podjęcia nowej, do podstaw sięgającej pracy dla odtworzenia pełnego, obiektywnego obrazu przeszłości zakonu. Przy zachowaniu szacunku — z uwagi chociażby na dyscyplinę zakonną — dla dzieła Załęskiego stwierdzić musiał poważne jego niedociągnięcia metodologiczne, konstrukcyjne i tematyczne. Widział je nie tylko w niepanowaniu nad stojącymi do dyspozycji materiałami źródłowymi, kronikarskim ujęciu, przewadze opisu poszczególnych domów, rezydencji i misji, z pominięciem ogromnej, bardziej zasadniczej i historycznie bez porównania ważniejszej dziedziny udziału zakonu w rozwoju życia religijnego, szkolnictwa i wychowania, literatury i sztuki, skrytykowaniu się umysłowości i obyczajowości staropolskiej; po drugie w oparciu się niemal wyłącznie na źródłach drukowanych i pewnej kategorii łatwo czytelnym kronik domów jezuitów, z opuszczeniem natomiast prawie zupełnie bez porównania ważniejszych działów (w pierwszym rzędzie korespondencji urzędowej z generałem zakonu); w końcu w pewnych właściwościach metodologicznych opracowania (włączanie metody t. zw. kontaminacji, nieprzetrawionego krytycznie materiału źródłowego do tekstu)<sup>1)</sup>.

Ażeby uniknąć błędów i niedomagań Załęskiego, postanowił ks. Bednarski zorganizować przede wszystkim warsztat pracy naukowej, zapewnić sobie i przyszłym badaczom należyłą podstawę źródłową. Tu był niejako archimedesowski punkt całego przedsięwzięcia, który młody, zrywający się do szerokiego lotu naukowego badacz szczęśliwie na samym po-

<sup>1)</sup> Por. „Polonica w archiwach jezuitów”, str. 141—3.

czątku, bez krążenia po manowcach rozwiązał z wielkim dla nauki historycznej pożytkiem. Stworzenie w Krakowie przy czynnej i wytrwałej współpracy ks. Bednarskiego dwóch nowych ośrodków naukowo-badawczych: Archiwum i Biblioteki Prowincji Małopolskiej T. J., na których czele stanął w r. 1925 i 1929, stanowiło pierwszy, doniosły krok na drodze realizacji tego zagadnienia. W Archiwum Prowincji znalazły się jednakoż właściwie tylko strzępy spuścizny dziejowej zakonu, ocalałe po kasacie z r. 1773 w prowincji białoruskiej w Połocku i stąd w pierwszej połowie wieku XIX przeniesione do Lwowa, powiększone później przygodnie ofiarowanymi czy wyszukawanymi fragmentami źródłowymi. Za głównym, zasadniczym zrębem materiałów trzeba było szukać gdzie indziej, mianowicie w zagranicznych zbiorach archiwalnych zakonu. I tu właśnie okazał początkujący badacz niezwykłą energię, zapał i zmysł organizacyjny. W częstych, od r. 1928 wyprawach zagranicznych, podejmowanych początkowo na marginesie podróży zakonnych, a z biegiem lat wyłącznie już w celach naukowych (częściowo z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej), zdołał ks. Bednarski ogarnąć cały istniejący zasób źródłowy do historii zakonu w Polsce. Zbadał w pierwszym rzędzie szczegółowo Centralne Archiwum Towarzystwa Jezusowego, znajdujące się jeszcze wówczas w Holandii, i stąd dopiero przeniesione nieco później do Rzymu, dalej archiwum prokuratora generalnego zakonu (t. zw. Fondo Gesuitico w Archiwum Państwowym w Rzymie, w r. 1929 oddane z powrotem jezuitom i umieszczone przy kościele Al Gesù), odszukał ważne i cenne dla stosunków polskich archiwum A. Possewina, które zamierzał w przyszłości opublikować, podnajdywał wreszcie tułające się luzem pojedyncze książki archiwalne w różnych archiwach i bibliotekach europejskich: w Archiwum Watykańskim, Bibliotece Uniwersyteckiej w Lowanium, w archiwum zakonnym na wyspie Jersey, w Bibliotece Narodowej w Wiedniu, Monachium i t. d., dopełnił je wreszcie kwerendą po zbiorach krajowych. Uwieńczeniem tego ogromnego trudu heurystycznego było ustalenie i zrekonstruowanie całego zasobu ściśle archiwalnego do historii zakonu w Polsce. Przedstawił je badacz w treściwym, bardzo pożytecznym, logicznie ułożonym przeglądzie tychże źródeł, ogłoszonym w XX tomie „Nauki Polskiej“ („Polonica w archiwach jezuitów“ 1935).

Równoległe z przeprowadzaną rejestracją źródeł, podjął Zmarły pracę nad wyzyskaniem i zebraniem znalezionej materiału. Wielką zdobyczą w tym zakresie było sfotografowanie całego materiału z najdawniejszej, zarazem najciekawszej dla historii jezuitów polskich epoki w. XVI. Zbiór tych odbitek fotograficznych, złożony w Archiwum Prowincji Małopolskiej i udostępniony dla studiów, oddał niemałe usługi badaczom tej epoki.

Równocześnie nie zaniedbywał ks. Bednarski właściwej konstrukcji historycznej. Nosiła ona jeszcze częściowo charakter przygodny, powstawała na marginesie właściwych jego prac organizacyjnych i badawczych. Należała do nich rozprawa: „Geneza Naruszewiczowego wiersza: »Na ruinę jezuitów«“ (Przegląd Powszechny) oraz miła gawęda bibliofilska, owoc pracy nad starym zasobem Biblioteki Prowincji Małopolskiej, wydana z wielkim smakiem przez drukarnię „Przeglądu Powszechnego“ na II Zjazd Bibliotekarzy Polskich w Wilnie o „Bibliotece Józefa Kalasantego Szaniawskiego“ (Kraków 1929), której główny zrab w ilości około 3000 tomów z darowizny właściciela wszedł w latach 1839—44 do biblioteki lwowskiego kolegium, a stąd do Biblioteki Prowincji Małopolskiej. Mimo swej pozornej bezpretensjonalności rozprawa stanowiła cenny przyczynek do biografii Szaniawskiego: ustalała bowiem nie tylko zawartość księgozbioru, jego losy, omawiała ważniejsze jego okazy, ale równocześnie wnikała w źródła czytelnictwa i umiowań bibliofilskich pierwszego kantysty polskiego, co więcej starała się rozświetlić mroki jego ponurej duszy, które doprowadziły go do zaprzaństwa narodowego.

W programie pisarskim ks. Bednarskiego mieściła się już cenna rozprawa, poświęcona przedstawieniu powstania i początków drugiego z rzędu co do starożytności uniwersytetu polskiego w Wilnie („Geneza Akademii Wileńskiej“, Księga Pamiątkowa ku uczczeniu CCCL rocznicy założenia i X wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, I Wilno 1929, str. 1—22 i odb.). Wywody autora wносиły do tego zawilego i niewyświetlonego zupełnie zagadnienia nowe punkty widzenia, zbył tylko silnie podkreślały konstruktywną rolę samego zakonu w powzięciu koncepcji uniwersytetu i w jego budowie, co krytyka później zmodyfikowała<sup>1)</sup>.

Dwuwiekowe dzieje tej jedynej wyższej uczelni zakonnej na ziemiach polskich (1570—1773), mającej wiele chlubnych momentów w swej przeszłości, interesowały nadal żywo ks. Bednarskiego. W oczach jego Akademia pełniła potrójny cel: stanowiła ośrodek kulturalny dla Litwy i krajów sąsiednich, była ogniskiem odrodzenia religijnego i pracy apostołskiej wśród różnowierców i schyzmatyków, odskocznią na Wschód. Nic dziwnego, że pragnął jej poświęcić monografię, któraby zapełniła dotkliwą lukę w tej dziedzinie. Przedwczesny zgon przeszkodził realizacji, jak wielu innych, tak i tej myśli. Ostał się tylko drobny ślad tych zainteresowań, w postaci syntetycznego zarysu: „Dwieście lat Wileńskiej Akademii Jezuickiej 1570—1773“ (Pamiętnik Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie, Księga Referatów, str. 289—294).

---

<sup>1)</sup> H. Barycz, „Do genezy Akademii Wileńskiej“ (Ateneum Wileńskie X, 1935, str. 168—72 i odb.).



Równocześnie z tymi drobniejszymi pracami dojrzewało w cichej pracowni badacza na Wesolej zasadnicze dzieło, które zapewnił mu miało za jednym zamachem trwać pozytywnie w historiografii polskiej — rzecz o „Upadku i odrodzeniu szkół jezuickich w Polsce” (Kraków 1933, str. 538). Jak poprzednie studia, tak i to wyszło z inspiracji prof. Kota. Podsunięte na drugim roku studiów jako temat pracy seminaryjnej, wyrosło na jedno z najcenniejszych dzieł historiografii naszej w zakresie dziejów szkolnictwa i oświaty (stanowiło zarazem pracę doktorską, na podstawie której autor w r. 1932 uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora filozofii). Temat na pierwszy rzut oka wydawał się niewdzięczny. Zajmować się odrodzeniem szkolnictwa jezuickiego, jego zasługami dla oświaty narodowej w epoce założenia Collegium Nobilium St. Konarskiego i rozkwitu szkolnictwa pijarskiego, czyż nie mogło wydawać się przedsięwzięciem jałowym i w gruncie rzeczy dość akademickim? I sam badacz w początkowych stadiach swej pracy nie liczył, zdaje się, na większe zdobycze i olśniewające wyniki naukowe. Niezrażony zagłębiał się jednak latami z benedyktyńską cierpliwością w materiał źródłowy, zwierając się z biegiem czasu coraz częściej z rosnącym zapałem z nowych, bardziej interesujących źródeł. Prawdziwe zwłaszcza królestwo odkrył w lekceważonych i pomijanych rękopiśmiennych tekstach wykładów, niezliczonych dysputacjach, ćwiczeniach i wypracowaniach piśmiennych studentów szkół jezuickich, zalegających półki naszych bibliotek, które uzupełniał materiałem urzędowym z jezuickich archiwów. Z każdym fascykulem aktów, rękopisem wykładów otwierały się przed badaczem nowe olśniewające horyzonty; odkrywał nawiązującą się z powrotem łączność kulturalną z Zachodem, stwierdzał usiłowania zmierzające do poprawy i modernizacji programów naukowych, metod dydaktycznych, powiew nowych prądów i myśli i t. d.

W ten sposób powstało dzieło, posiadające doniosłe znaczenie dla poznania naszego odrodzenia umysłowego w wieku XVIII. W spokojnym rzeczowym wykładzie, na podstawie olbrzymiego, skrupulatnie zebranego, całkiem nowego i krytycznie oświetlonego materiału przedstawił autor proces dźwignia się z upadku szkolnictwa jezuickiego, jego dążenia reformatorskie, rozkwit i osiągnięcia naukowe oraz dydaktyczne, obok tego rolę i znaczenie ważniejszych działających w nim osobistości. Autor uczuciowo związany z kierunkiem reformatorskim, co prawda, tracił czasem perspektywę historyczną, zapominał o ciemnych — mimo wszystko — stronach tego szkolnictwa. To jednostronne nastawienie spowodowało pewną dysproporcję dzieła, przesunięcie punktu ciężkości wykładu ze sprawy upadku na wysiłek odrodzieńczy zakonu, i zbyt w końcu może lekkie przejście nad kwestią odpowiedzialności

Towarzystwa Jezusowego za upadek oświaty, zepsuty smak, dewocję wieku XVII i początku XVIII, sprowadzenie zagadnienia do prostego stwierdzenia, że jezuita przystosowali się tylko do poziomu moralnego i umysłowego ówczesnego społeczeństwa, ale także przyniosło mimowolnie zatarcie pierwszeństwa dzieła St. Konarskiego. Tymczasem najbardziej nawet przekonujące wywody, nie mogą umniejszyć zasługi pijarów w dziele odrodzenia szkolnictwa i oświaty polskiej w. XVIII, podobnie — jak z drugiej strony — mimo wszystko nie potrafią zatrzeć ustalonego przez tak poważnych badaczy, jak Władysław Smoleński („Żywioty zachowawcze i Komisja Edukacyjna“, 1880), czy Piotr Chmielowski („Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi“, 1898) faktu udziału części jezuitów (właściwie eksjezuitów) w zaciekłym zwalczaniu reformy szkolnej Komisji Edukacyjnej, lub wstecznych tendencji późniejszej Akademii Połockiej. Ta nazbyt może silnie uwydatniająca się dążność rehabilitacyjna nie umniejsza jednakowoż wielkiej zasługi badawczej ks. Bednarskiego, którego dzieło pozostanie klasycznym i podstawowym dla poznania kultury umysłowej Polski wieku oświecenia.

Odnalezienie po długich poszukiwaniach w t. zw. Fondo Gesuitico w Rzymie protokołu obrad Komisji polskiej prowincji nad pierwszym projektem „Ratio studiorum“ z r. 1586 pozwoliło ks. Bednarskiemu dorzucić niebawem (w r. 1935) nowy ważny przyczynek: dokument do umiłowanej historii szkolnictwa jezuitckiego w XVI w. („Jezuici polscy wobec projektu ordynacji studiów“, Kraków 1935). Dokument to tym cenniejszy, iż uwagi Komisji polskiej cechowała szerokość horyzontów i wysoki poziom myśli naukowej, objawiony zwłaszcza w postulacie dopuszczenia większej swobody w dziedzinie nauczania teologii (przy zachowaniu pełnej integralności podstawowych dogmatów i prawd wiary), trafności uwag dydaktycznych i metodycznych.

Po r. 1935 ogłaszał ks. Bednarski drukiem obok doborowych życiorysów jezuitów polskich z w. XVI—XVIII w. „Polskim Słowniku Biograficznym“ raczej drobniejsze okolicznościowe przyczynki i referaty z zakresu dziejów szkolnictwa jezuitckiego<sup>1)</sup>. Nie znaczy to bynajmniej, by rozmach jego pracy twórczej uległ zahamowaniu. Przeciwnie, natężenie jej z każdym rokiem wzrastało. Niestrudzenie prowadził dalej poszukiwania w archiwach zagranicznych (Rzym, 1936 i 1938), gromadząc materiał fotograficzny do planowanego wydania korespondencji jezuitów polskich XVI wieku wraz z archi-

<sup>1)</sup> „Dwieście lat Wileńskiej Akademii Jezuitckiej 1570—1773. Próba syntezy“; „Dzieje kulturalne jezuitckiego kolegium we Lwowie w XVIII wieku“. Księga referatów Zjazdu Naukowego im. I. Krasickiego pod redakcją L. Bernackiego, Lwów 1936 I, str. 1—11.

wum Possewina <sup>1)</sup>. Z terenu stulecia XVIII, na którym odniósł tak wielkie sukcesy naukowe, powoli, ale wyraźnie przenosił się jednak z powrotem do umiłowanego przez siebie wieku XVI, w odniesieniu do pierwszego, najstarszego pokolenia jezuitów polskich, istotnie wypełnionego szeregiem wielkich, niepospolitych postaci oraz równie znakomych ich czynów i osiągnięć. Zwłaszcza urzekła go wybitna postać Stanisława Warszawickiego, działacza misyjnego, dyplomaty, organizatora szkolnictwa jezuickiego w Polsce, pisarza teologicznego, któremu poświęcił gruntowną, na rozległym tle rozwijającego się odrodzenia katolickiego w Polsce wystudiowaną monografię. Zaczął drukować ją partiami od r. 1938 jako tom 3 serii I „Prac i źródeł do dziejów jezuitów w Polsce“. Pracę nad nią, doprowadzoną w druku do drugiej misji Warszawickiego w Szwecji w r. 1577 (11 arkuszy), przerwało powtórne uwięzienie autora przez gestapo w dniu 8 lipca 1941 r., zakończone męczeńską śmiercią w Dachau.

Obok Warszawickiego nieprzepartym urokiem podbiła go postać najwybitniejszego „zagończyka Chrystusowego“ — Piotra Skargi. Nie kusząc się o wyczerpujące studium, o nowe ujęcie jego działalności, wykrycie nieznanych szczegółów z życia przypominał ks. Bednarski społeczeństwu w czterechsetną rocznicę urodzin tego „niestrudzonego wojownika o prawdę Bożą i Polskę wielką szczęśliwą“, tego wieszcz-proroka (jak go ujmował) swego narodu, ogniskującego w swej duszy myśli i cierpienia za miliony rodaków, „biorącego na siebie całą jego niedolę i mękę“ („Tragizm Skargi“, Verbum 1936, nr 4, str. 703—24). Skarga pozostał dlań takim, jakim widział go A. Mickiewicz w „Prelekcjach paryskich“, „najidealniejszym wcieleniem katolika i Polaka, dla którego istniały dwie tylko miłości: Boga i Ojczyzny, zespolone najściślej w jego sercu, przenikające się wzajemnie, wytyczające mu główne cele i drogi życia ziemskiego“.

Rozprawa była nawskróś bojową. Aktualizując wielkość Skargi jako zlekceważonego przez ówczesne społeczeństwo bojownika naprawy Rzeczypospolitej, szermierza idei jedności narodowej, odzwierciedlała zarazem krytyczne stanowisko kół neokatolickich w Polsce na smutną rzeczywistość Polski międzywojennej, na tragedię jej duszy zbiorowej, niezdolność do podjęcia wielkiego wysiłku odrodzeńczego, stworzenia rozumnego programu reform i wyjścia z dotychczasowego marazmu. „Nic się nie zmieniło — podnosił w pełnych bólu, a jakże prawdziwych słowach — inne są nazwiska, twarze, ale zagadnienia, sprawy, choroby te same. I dziś ma Polska do

---

<sup>1)</sup> Podjął też z ramienia Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności przygotowanie do druku ostatniego tomu diariusza Jana Wielwickiego.

rozwiązania problem wschodni i problem zachodni, i dziś posiada mniejszości religijne i narodowe, i dziś aktualną jest sprawa unii i sprawa polskości miast naszych i niedoli, nędzy ludu polskiego. Jak wtedy, tak i dziś przeraża dusze i serca jasnowidzących „tremendum mysterium“ zbiorowej duszy polskiej, ciągle jeszcze niemądrej po szkodzie, po straszliwej próbie grobu, rozbitej na partie, zwaśnionej, nie umiejącej znaleźć wspólnego języka miłości Ojczyzny. Temu mysterium duszy polskiej przeciwstawia mysterium swojej świętej, płomiennej, w Bogu i Polsce zatraconej duszy Skarga. Żali — zapytywał — ten drugi, duchowy, mistyczny jego żywot pośród nas ma być także tragedią?“ (str. 723—4).

\* \* \*

Przez zgon ks. Bednarskiego straciła historia kultury w Polsce indywidualność twórczą dużej miary. Zmarłego cechował duży obiektywizm, umiłowanie prawdy, gorliwe dążenie do jej znalezienia. Złych i ujemnych stron w dziejach zakonu nie ukrywał pod korcem, co najwyżej starał się je tłumaczyć warunkami i okolicznościami dziejowymi lub personalnymi. Kilkakrotnie dawał np. wyraz ubolewaniu z powodu — zdaniem jego — niepotrzebnej i szkodliwej, a z takim zacieźrzeniem prowadzonej walki z Akademią Krakowską w w. XVII, czy mało budujących i niezaszczytnych sporów z pijarami o fundację Głowińskiego we Lwowie i o prawa szkoły akademickiej dla tamtejszego kolegium w w. XVIII. Miał za to pełne poczucie wartości kulturalnych wniesionych przez zakon jezuitów w jego złotym okresie w w. XVI, a potem srebrnym w. XVIII, i te wartości z dumą podkreślał.

Sądy formował ostrożnie, zawsze w oparciu o rzetelną podstawę źródłową. Powierzchnowości, niedokładności i kompilatorstwa nie znośił i przy swoim cichym i bezpośrednim usposobieniu walczył z nim, jak świadczą pewne recenzje<sup>1)</sup>, energicznie i bez kompromisów.

Jak wielu wybitnych duchownych naszych z powołaniem kapłańskim, któremu oddawał się z zapalem i przejęciem, z dużą nawskroś miłosierną, łączył przywiązanie do narodu, gorący i płomienny patriotyzm, troskę o wielkość i sławę ojczyzny. Pod tym względem był nieodrodnym, godnym spadkobiercą najlepszej tradycji dziejopisarstwa polskiego: kontynuatorem nie tylko pióra, ale myśli i uczuć wielkich naszych historyków w kapłańskiej szacie: Jana Długosza, Marcina Kromera, Pawła Piaseckiego, Adama Naruszewicza, Wale-

<sup>1)</sup> Por. „Kilka uwag o nieudalej książce“ [na marginesie książki H. Pohoskiej, „Rewolucja szkolna we Francji 1762—1772“], Przegląd Powszechny 1933, str. 508—17, lub recenzję z książki A. Kossowskiego, „Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskiem w XVI—XVII w.“, tamże 1934.

riana Kalinki. Swe przywiązanie i miłość do Polski przypieczętował ten syn ludu polskiego, pochodzący z środowiska robotniczego (ojciec jego był maszynistą kolejowym w Nowym Sączu) męczeńską śmiercią za naród, idąc w ślady swego młodszego, siedemnastoletniego brata Tadeusza, który złożył swe młode życie na ołtarzu ojczyzny w walkach wyzwolenicznych o niepodległość w r. 1918.

*Henryk Barycz*

---